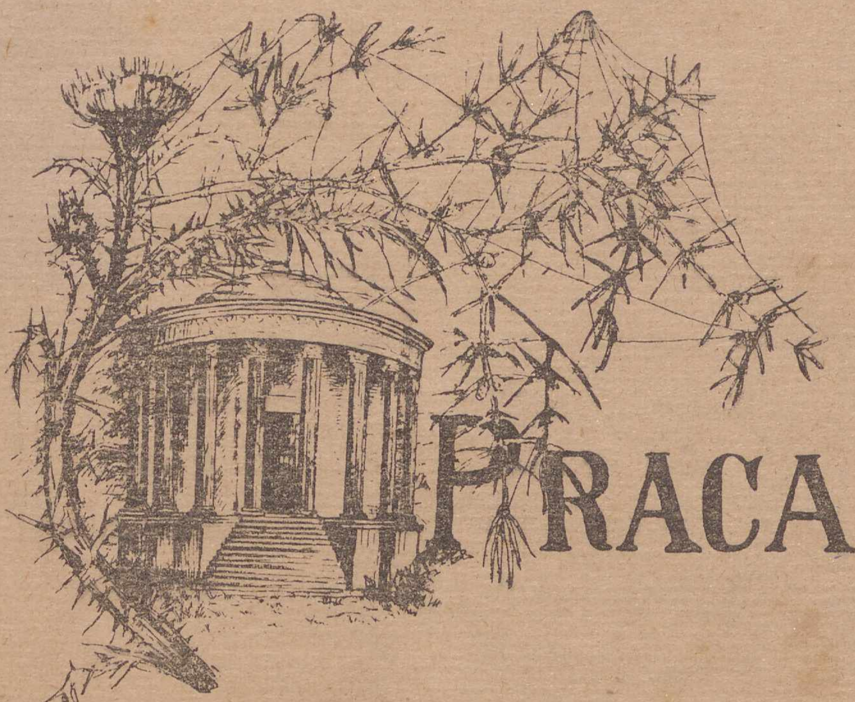
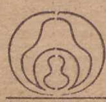
Nr. 7. IX-1925.



PRACA




„Święć się, święć się, wieku młody
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty
Ideale wiary cnoty
I nadziei i swobody“.

(B. Zaleski „Rusałki“.)

Cena 40 gr.

PRACA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

Nakładem Samopomocy Uczniów Państw. Gimn. w Puławach. | Adres Redakcji i Administracji: Puławy, Państw. Gimn. im. ks A. Czartoryskiego.

Myśli zestrzelmy w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy
(Mickiewicz — „Oda do młodości“.)

POETA SERCA.

(w setną rocznicę śmierci Fr. Karpińskiego).

Franciszek Karpiński urodził się na Pokuciu w r. 1741. Lata dziecinne spędził w otoczeniu prostem, gdyż rodzice — jak i cały ogół szlachty szaraczkowej — byli ciemni i mieszkali na wsi. Do szkół chodził we Stanisławowie i Lwowie, gdzie też ukończył akademję jezuicką. Po ukończeniu szkół i powrocie z Wiednia został sekretarzem ks. A. Czartoryskiego; później był nauczycielem na dworach możnych panów, był palestrantem, dzierżawcą dóbr ziemskich i gospodarzem. Stanisław August dał mu na własność kolońję Kraśnik, którą od swego imienia nazwał Karpinem. Tam usuwa się po trzecim rozbiorze Polski, trzymając się zdaleka od życia społecznego i dokonywa d. 4 września r. 1825 swego długiego żywota we wsi Chorążczyznie.

Działalność poetycka Karpińskiego przypada na czas największego rozwoju literatury stanisławowskiej (Naruszewicz, Krasicki, Trembecki). Jakkolwiek ten rozwój przedstawiał zasadniczo wznoszącą się linję, to jednak trzeba stwierdzić, że literatura ta nie posiadała w sobie pierwiastku emocjonalnego, — elokwencja zastępowała tu prawdziwą poezję. Odrębne stanowisko „Śpiewaka Justyny“ wśród poetów stanisławowskich i specyficzny charakter jego poezji zapewniły mu jeszcze za życia wielkie uznanie i popularność. Zatracona od dziesiątków lat prostota liryki i bezpośredniość

jej wyrazu na tle sztywnej, racjonalizmem XVIII wieku przesiąkniętej poezji pseudoklasycznej, wytrysnęła świeżością i naturalnością. Świeżość jej i naturalność była tem większa, że wspaniały rozwòj poezji stanisławowskiej, ubranej przeważnie w formę satyry, bajki, komedji, wolterowskiego listu, lub epopei komicznej, zdawał się nie sprzyjać bezpośredniemu wylewowi lirycznemu. Karpiński jednakże wyzwala poezję od wszelkiej tendencji i służby, a idąc w ślady wielkiego swego antenata poetyckiego Jana z Czarnolasu, wiąże poezję z własnemi przeżyciami, zdobywa dla niej autonomję, jako dla wyrazu osobistości i głosu własnego serca, opiewa na tle biograficznem (wiejskiem) swòj stosunek do ukochanej i w ten sposób utrwala i imortalizuje literaturze swoje imię. Konwencjonalny język, czułostkowy i sentymentalny charakter uniesień miłosnych w niektórych jego bukolinach i idyllach, odpowiadał postulatom i gustowi epoki. Brak wybitnych rysów indywidualności w poezji XVIII w., a co zatem idzie, brak żywotnej treści, jaką daje wyobraźnia i uczucie, nie zaspakajał wszystkich duchowych potrzeb intellektu. Budzą się tedy na Zachodzie nowe, choć jeszcze słabe czynniki twórczości. Mistyfikacja Jamesa Maephersona tworzy w Anglji i za ludowe podaje słynne w całej Europie „Pieśni Osjana“. We Francji i Niemczach wzmaga się sentymentalizm, którego płodem są (na wzór Teokryta, a raczej Wergiljusza) sielanki pasterskie, nieszczere i hiperboliczne. Czułe romanse pasterzy (znane w poezji włoskiej i francuskiej już w XVII w.), wiodących arkadyjski żywot w szałetach, nienaturalne djalogi Korydonów, Medonòw, Filonów, z Palmirami, Laurami etc. etc. . . wprowadzają do życia i poezji manierę w postaci czułostkowości. Nowe poglądy J. J. Rosseau'a i ckliwe sentymenty jego „Nowej Heloizy“ wywarły (jak i w swoim czasie pisma Voltaire'a) wielki wpływ na literaturę i umysłowość polską — stały się modą, jak np. dzisiejsza moda opalonych podczas sezonów letnich twarzy. Nowy prąd w Polsce miał więc podstawę jeżeli nie w życiu, to przynajmniej w „atmosferze czasu“. Realnej podstawy życiowej nie mógł mieć choćby z tego względu, że — mimo wszelkich złudzeń — niepodobna było zaprzeczyć, iż u nas wymarzonej sentymentalnej krainy brak niemal zupełnie, — że naprzeciw Laur, Palmir, postawić można było ledwie wieśniaka (będącego w poddaństwie), czy wędrującego „dla chleba“ górala tatrzańskiego. Gdy w idyllach z kampanji rzymskiej, w idyllach sycylijskich, szwajcarskich, lub ostatecznie francuskich, pasterz był prawdziwym i rzeczywistym, — tu pasterstwo nie były formą życia, dlatego musiał być sztucznym — konwencjonalnym. Szymonowicz zna żeńców i kosiarzy, ale mało pasterek. Nie dały złudzenia rzeczywistości

urządzane w Puławach na dworze ks. Czartoryskich na wzór wergiljuszowski metamorfozy księżniczek w pasterzy i pasterki, i — jeżeli te przebierania się miały jakie znaczenie — to tylko jako lekarstwo na istotną lub udaną nudę życiową, zrodzoną z bezczynności. Z nudów i „żona modna" Krasickiego (1779) „rozmyśla pomiędzy cyprysy, nad nieszczęściem Pameli*), albo Heloizy" i chce, aby były „z cyprysów gaiki" i „mruczące po kamykach gdzieniegdzie strumyki" (obok Szwajcarji, Włochy i przyroda włoska cieszą się w tym czasie przywilejem poetyczności). Wrodzone usposobienie Karpińskiego, duch i upodobania epoki sprawiły to, że w wędrówce swojej do świątyni poezji poszedł drogą, odpowiadającą upodobaniom ogółu, drogą sentymentalizmu i czułostkowości. Modny prąd sielankomanji i sentymentalizmu znalazł w nim przedstawiciela. U starszych poetów tego czasu, jak Krasicki, Trembecki, tkliwości tej nie było, Karpiński zaś miał jej tyle, ile żądano. Więc witano ją z radością i wdzięcznością, nie bardzo pytając, czy jest w najlepszym gatunku. Karpińskiego tkliwość jest tak mdła, że zbyt często staje się ckliwą. Ale ta konwencjonalna, a fałszywa sielankowość była modna, a więc kochanek Justyny, swoją naturą, swojem tkliwem, czułem, łzawem, ale niezbyt silnie bijącem sercem, odpowiadał w zupełności postulatom epoki, i — rzec można — że swoją liryką przychodził w momencie zupełnie właściwym. Jego poezja pozbawiona dysonansów życiowych była zrozumiałą tak dla „salonu" jak i dla „strzech". Dla epoki, której w zupełności wystarczały gruchania miłosne Laury i Filona, na literaturę modernistyczną, albo poezję w rodzaju byrońskiej lub ibsenowskiej było jeszcze zawcześnie i naród nie dorósł jeszcze do prometeicznych porywów ducha. Ale twórczość Karpińskiego i jego stanowisko w literaturze zasadzają się na tem, że przez wprowadzenie pierwiastka lirycznego spowodował nowy zwrot, a pisząc w formach do tego pierwiastka zastosowanych, przez starszych poetów XVIII w. nie używanych, stara się o prostotę i prawdę. W niektórych swych wierszach okazuje nawet talent istotnie niepośledni. Obok siekanek pod skromnym tytułem**) w poezji Karpińskiego znalazły się i takie utwory, gdzie (według Mickiewicza) poeta „śpiewa jak ptaszek, wydaje, co ma w duszy, wylewa swoje uczucia" — słowem, znalazła się prawdziwa liryka; poezja więc nie była Karpińskiemu zabawką, jak dla niejednego z współczesnych, lecz istotnym przejawem życia. I jeżeli czytel-

*) Pamela—bohaterka sentymentalnej powieści angielskiego pisarza Riczardsona.
**) „Zabawki wierszem i prozą" (1780).

niczki Rousseau'a słyszały u niego głos natury i głos serca, jeżeli nazywały go „poetą serca", to miały do tego najzupełniejsze prawo, — tem bardziej, że sam poeta głosząc poetykę sentymentalną, za źródła „wymowy" wskazywał „pojęcie rzeczy, serce czułe i piękne wzory". „Tkliwa natura" poety szczerze też przemawiała w „Powrocie na wieś", który jest uważany za doskonałą typową elegję. Oprócz tego w rozprawce „O wymowie w prozie lub wierszu" (1782) wypowiada poeta hasło swobody i oryginalności; indywidualna ekspansja poety sprawia to, że stała się mu już zaciasna szata horacjuszowskiego, racine'owskiego lub boulean'owskiego kroju, — czuje, że mu w niej nie „do twarzy" (mowa tu nie o formie, lecz o treści). Były to tony bezpośrednio wspływające z serca. Na drodze żalu do świata (coprawda wcale nieuzasadnionego, jak o tem świadczą jego własne pamiętniki) i tęsknoty do wsi, łatwiej już było poecie zbliżyć się do przyrody i ludowości. Karpiński miłując prawdziwie wieś polską, nawiązywał niekiedy (pod wpływem Zachodu) istotny kontakt z tonem ludu i z rytmem natury wiejskiej. Rzec można, że w kilku swych pieśniach mazurskich***) stanął był już o wiele bliżej właściwego poziomu ludowych wyobrażeń, aniżeli Mickiewicz w balladach, w których, z wyjątkiem „Lilji", nastroju ludowego było bardzo mało. Ponadto wprowadza Karpiński do poezji w formie komedji sprawę „Czynszu", tragedję polskiego chłopa. Wrażliwy na nowe zjawiska, pierwszy w Polsce żywo interesuje się Osjanem i pierwszy w tonie osjaniczno — balladowym, piszę swoją „Dumę o Ludgardzie"****). Jak silny był duch religijny Karpińskiego, widocznym tego dowodem są obok nowego psałtarza Dawidowego pieśni, tak dobrze znane sercu polskiemu: poranna, wieczorna, a oprócz tego ujęta w formę kolędy pieśń o narodzeniu Pańskiem*****). Nie słabsza od liryki religijnej jest liryka patrjotyczna Karpińskiego. Zarzucamy poetom tego pokolenia, że natchnieniem swojem nie dorównywali smutkom naszego ówczesnego położenia. Ale jeśli ci poeci starszego pokolenia rażą nas spokojem w porównaniu ze smutnemi wypadkami ich czasów, co wydaje

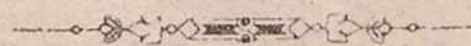
***) „Pieśń mazurska" (Dla hożej swojej żony Maciek wypędzony") i „Mazurek" (Dobranc Jacenta).

****) Mickiewicz nazwał ją „jedną z najpiękniejszych ballad polskich najprostszą, najnajnaturalniejszą" — w niedokończonej zaś rozprawie o Karpińskim pisał: „Nie pisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza".

*****) „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i „Bóg się rodzi, moc truchleje"

się nam brakiem uczucia, to Karpiński odbija silnie od otoczenia, a wyrazem tego są „Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta“ Ton ich bardzo poważny, prawie że natchniony, wywołał w duszy poety tragiczny upadek Polski. Protest ten i jęk—wolny od jakiejkolwiek poetyckiej pozy, znalazł swój wyraz w tej elegji w całej sile. Tylko z zakończenia wieje rezygnacja. Gdy na grobie Zygmunta poeta składał „niezdatną w tej dobie szablę (której nigdy nie nosił), wesołość, nadzieję i tę lutnię biedną“, to widocznie zapomniał wtedy o testamencie XVIII w., że „Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“. Po wydaniu żałobnego jęku w „Żalach Sarmaty“ po wylaniu goryczy w prawdziwie ludowej „Pieśni dziada Sokalskiego“, usuwa się Karpiński w cień trosk ziemiańskich. Od tego czasu w ciągu jeszcze długich lat życia, nie napisał ani jednego wiersza, poprzestając tylko na pisaniu „Pamiętników“. Filisterstwo otoczenia w jakiem się on teraz znalazł, zdławiło powoli porywy serca, przygwoździło umysł do ziemi i zmusiło do zapomnienia o „Królestwie Bożem“. Jego dorobek literacki wystarczał jednak w zupełności, aby mu wyznaczyć dość poczesne miejsce w literaturze; jego czyn literacki należał do tych, co są punktami wyjścia w dziejach poezji. Karpiński był jakoby mickiewiczowskim „Pierwiosnkiem“ nowej poezji, poezji romantycznej, którą w zawrotnym biegu do słońca na niebotycznych szczytach natchnienia postawiła tryjada wieszczów.

Ego.



Z wakacyjnych wspomnień.

Upalny lipcowy dzień miał się już ku schyłkowi. Szedłem wąską drożyną wijącą się wśród stawów, oddzielonych od siebie groblami porosłemi łąkowem kwieciem. Wśród wysokich bujnych traw kwitły naprzemian dzwonki liljowe i żółte jaskry, to znów niezapominajki wychylały swe modre główki ku słońcu, a tęczowe baziaki poruszane lekkim zefirem, mieniły się tysiącami barw przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Stawy porosłe z brzegów gęstem sitowiem, lśniły pośrodku taflą wód, białemi nenufarami usłaną; czasami rozchylała się z pluskiem sina toń i ciekawa rybka wynurzała się nad powierzchnię, chowając się szybko z powrotem. W szuwarach usadowiły się legjony żab, odzywając się

z rzadka swojem melodyjnem rechotaniem. W górze, hen pod błękitami, bociany zataczały kołowe kręgi, wzbijając się coraz wyżej i wyżej.

Wpatrzony w piękno naturv, w jej czar życia, szedłem zamyślony do domu. Nigdy może przyroda nie wywarła na mnie większego wrażenia, jak w owym dniu.

Zda się, że jeśliby całe życie znajdować się na łonie natury i całą duszą wczuć się w jej wielkość i potęgę, możnaby znaleźć szczęście. A jednak ono dalekie. Czasami młodzieńcze marzenia, jak senne wizje przesuwają się obrazami złudnemi w zgorączkowanym umyśle. Widzi się szczęście, piękno, dąży się do świetlanych miraży po sprawdziany marzeń. Idzie się w życie z wiarą w pewność zwycięstwa, w urzeczywistnienie celów. Staje się do walki, nie znając własnych sił. I wówczas bańka mydlana pryska. Przychodzą rozczarowania, zawody; nieziszczone marzenia pryskają, niedościgłe cele pozostają tylko gdzieś w duszy na dnie. Rzeczvwistość realna rozciąga niepodzielnie swą władzę nad istotą człowieka. Walka o byt pdchłania całą jego myśl, każe mu zapomnieć o przeszłości, gotuje szarą, nieznaną przyszłość.

I w takiej chwili warto się znaleźć gdzieś w cichym ustroniu, otworzyć całą duszę przed Stwórcą, żyć życiem wolnem, pełną piersią wdychając żywotne tchnienia przyrodv.

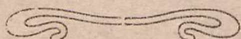
W pewnem miejscu grobla rozszerzała się tworząc obszerną łąkę. Środek jej zajmowała grupa osik, podszytych gęsto leszczyną i darniowemi krzami. Dawniej, dzieckiem będąc jeszcze, przesiadywałem tam całemi dniami: na wiosnę zbierając sasanki, przylaszczki i wonne fjołki na ołtarz Matki Boskiej w kościółku, w majowe ciche wieczory wsłuchując się w miłosne trele słowików, w letnie upalne dni szukając w cieciu drzew chłodu, w szumne poranki jesienne zbierając opadłe z drzew liście, a w mroźne zimowe dni zastawiając sidła na gile i szczygły. Wspomnienia z tych beztroskich lat swawoli, stanęły mi żywo w pamięci. Więc postanowiłem odwiedzić te, tak pełne dziecinnego uroku miejsca.

Przylaszczek nie zastałem, słowicze trele też już zamilkły; wiele drzew, pod któremi nieraz przesiadywałem układając kwiaty, padło ofiarą niszczycielskich siekier. Z cudnej kępy zostały tylko nieliczne krzewy; postępowi cywilizacyjnej kultury nie oparły się nawet te ciche zakątki.

Usiadłem na pniu zerzniętej starej osiki i zagłębiłem się w myślach. Żal mi było niezmiernie tej uroczej kępy, którą tak okrutnie zniszczono. A zniszczono ją napewno nie z potrzeby. Zwykła zachcianka zabrała przy-

rodzie jeden rys piękna więcej. Nie znalazłem już znajomych mi drzew— pozostały tylko wspomnienia. Serce ścisnęło się z żalu, gdy odchodząc, raz jeszcze z dala wzrok swój zwróciłem na zniszczony ręką ludzką uroczy gaj; kto wie, na drugi rok może już i tych szczątków nie zastanę. Realizm coraz bardziej zalewa wszystko swą falą; nie oprze mu się nic, chyba gdzieś w głębiach duszy, szare wspomnienia przeszłości.

J. K.



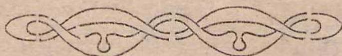
Marzenia.

Śniłem.—Wśród blasków wiośnianych zórz
Widziałem szczęścia przedziwny świat
Nie znałem jeszcze życiowych burz
Więc czarem dla mnie tchnął każdy kwiat
I czarem mamił wyśniony świat.

O ideałach jam zawsze śnił
Szukałem piękna przez szereg lat
W sercu się ogień świętości tlił
Okryty puchem przecudnych szat
Bom wierzył zawsze w wyśniony świat.

Nieraz w zadumie wieczornych mar
Tworzył się wiązań czarowny splot
Duszę porywał ekstazy żar
Przyszłości myśli odczuwał lot
Tak dziwnych marzeń tworzył się splot.

Kopiński J. (VIII.)



Rozwój komunikacji a Stephenson.

(W setną rocznicę powstania dróg żelaznych)

Wiek XX cechuje silny rozwój techniki, nauk przyrodniczych, a zwłaszcza komunikacji. Człowiek naszego stulecia stara się przyśpieszyć tempo życia, nadać mu jaknajwiększy impuls, jak najszybszy bieg. Nie marnować czasu, wyzyskać krótkie dni żywota do maximum - oto hasło człowieka dzisiejszej doby.

Rozpoczął więc człowiek zaciekłą walkę z dwoma potęgami, które -same nieskończone i bezgraniczne-ograniczają życie, zakres działania i myślenia, zamykając je w ciasny horyzont, poza który wyjść nie może. Wytężył swój mózg, swą wolę i energję w walce z wszechobecną Przestrzenią a z szybko mijającym Czasem. Wszechświat ma przestrzeń niezmierną i jemu dano czas tak krótki; więc postawił sobie za cel, coraz mniej zużywać czasu na pokonanie coraz większych odległości.

W walce tej, przeszło stuletniej, odnosił i ustawicznie odnosi zwycięstwa. Opanował lądy, morza, atmosferę; przezwyciężył wszystkie niemal przeszkody, stawiane przez Przestrzeń. Poczęści ujarzmił już Czas; najnowsze pociągi pośpieszne kursują z szybkością 110 Km. na godzinę, małe łodzie francuskie przebywają 140 Km. na godzinę, udoskonalone automobile (z silnikami 8-io cylindrowemi) mają prędkość 220 Km. /godz., a samoloty 240 Km. /godz.; podróż „Zeppelinem 126" z Europy do Ameryki trwa tylko zgórą 3 doby, aeroplan przebywa drogę Paryż-Warszawa w ciągu 9 godzin, lub Warszawa-Gdańsk w ciągu 2 godz. 20 minut.

Trudno pomyśleć, że niedłużej, jak sto lat temu, ludzie wcale jeszcze kolei nie znali, że nie więcej, niż sto lat mija w bieżącym miesiącu od dnia, w którym w Anglji została puszczona w ruch pierwsza w świecie lokomotywa na drodze Stockton-Darlington. Zbudował ją Jerzy Stephenson i uruchomił dnia 27-go września 1825 roku. Gdy tę najstarszą lokomotywę zestawimy z najnowszemi środkami komunikacyjnemi, widzimy jak znaczny postęp ludzkość może uczynić w ciągu jednego stulecia. Stan kolei dzisiejszych nie może być porównywany ze stanem w pierwszej połowie XIX w. Pomimo jednak licznych i dość znacznych udoskonaleń, kolej nasza w zasadniczej swej konstrukcji jest zupełnie zbliżona do kolei z r. 1825, która woziła ze sobą baryłkę z zapasem wody; zostały tylko wprowadzone nowe urządzenia, ulepszenia natury technicznej-idea natomiast została niezmieniona.

Czyn dokonany przed stu laty ma znaczenie nadzwyczaj doniosłe, od owej chwili bowiem datuje się historja rozwoju środków komunikacyjnych. Jednak nietylko w dziejach komunikacji, ale też w dziejach kultury, wogòle, w rozwoju przemysłu i handlu, w zbliżanu się do siebie narodów i ras, a nawet w życiu politycznem, bardzo ważnym momentem był wynalazek kolei żelaznej. Kim-że był ten, któremu tak wielkie dzieło zawdzięczamy? Kim był Jerzy Stephenson?

Urodził się w osadzie Wylam (Northumberland) w r. 1781. Ojciec jego był palaczem w kopalni węgla, żył i wychowywał dzieci tak, jak wszyscy inni górnicy tego przemysłowego okręgu. Jerzy wykształcenia żadnego nie otrzymał; mając lat 15 został palaczem, a po kilku latach maszynistą. Pracy swej oddał się z wielkiem zamiłowaniem, poznał budowę maszyn, zepsute przyrządy, narzędzia, nawet maszyny naprawiał, przyczem okazywał wielkie zdolności. Tu młody maszynista odczuł konieczność wykształcenia, chociażby elementarnego. Nie zważając na żadnę przeszkody, które musi przezwyciężać ubogi analfabeta, garnący się do nauki, znużony całodzienna pracą w podziemiach zabierał się wieczorami do książki i pióra. Ciężko zapracowany swòj grosz obracał na pogłębianie swej wiedzy, która po pewnym czasie była nawet już dość rozległa. Jako wykształconemu i uzdolnionemu mechanikowi, powierzono Stephensonowi naczelne stanowisko w kopalni. Wówczas rozpoczął pracę nad rozmaitemi wynalazkami, między innemi nad projektem kolei żelaznej. Nie zważając na szyderstwa „trzeźwo“ myślącego ogółu, który nie ufał jego inicjatywie, tworzył z wysiłkiem lecz wytrwale swe dzieło, aż po kilku nieudanych próbach wreszcze doprowadził je do końca: opierając się na pomysłach swych poprzedników Cugnota i Trawithicka, zbudował wytrzymałą i praktyczną w zastosowaniu lokomotywę kolejową. Wiele jednak przeciwności wpierw pokonać musiał na swej drodze, bardzo niebezpieczne musiało to być przedsięwzięcie, skoro na pierwszym uruchomionym pociągu umieścił napis: „Periculum privatum, utilitas puplica“.

Żywot cały poświęcił pracy, dobru ogólnemu, „pożytkowi społecznemu„ — żywot bohaterski, dzielny i piękny.

Genjalnością umysłu i genjalnością woli wsławił się na wieki posługacz przy maszynie.

Mocą Ducha odniósł pierwsze i jedno z najświetniejszych zwycięstw nad Przestrzenią i Czasem.

Niezłomnością charakteru palacz z kopalni wylamskiej wyrósł na pierwszorzędnego wynalazcę, by polepszyć dolę miljonów.

Temu wiekopomnemu czynowi i jego nieśmiertelnemu twórcy złóżmy hołd!

Oddajmy cześć całemu ludowi pracującemu, którego synem był Stephenson.

M. K—b—m.

WSPOMNIENIA z OBOZU PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO w KUKOWIE.

W niedzielę 28 czerwca dzień był pochmurny; od czasu do czasu rosił drobny, jakby przez sito przesiewany deszczyk. Przedpołudnie spędziłem na pakowaniu swoich rzeczy i niecierpliwie oczekiwałem chwili odjazdu. Nadszedł czas pożegnania Puław na przeciąg sześciu tygodni. Przygotowani do podróży zebraliśmy się w budynku szkolnym i stąd czwórkami podążyliśmy na stację, każdy z wesołą miną i śpiewem na ustach. Deszcz rozmoczył ziemię, czyniąc ją śliską i niedogodną do marszu, dla nas jednak, rwących się hen w dal, nie było to przeszkodą. Przybyliśmy wreszcie na stację. Panuje tu spokój i cisza przerywana od czasu do czasu rozmową i pytaniami półsennych podróżnych, którzy przeciągając znurzone członki, szukali coraz nowej pozycji do chwilowej drzemki. Siedząc bezczynnie niecierpliwie oczekujemy przybycia pociągu. Puszczając wodze fantazji daję się unieść złudzeniu, że znajduję się już wśród gór, pełnych piękna, swobody i ogromu. W myślach wdzieram się na niebotyczne szczyty przedemną bezdenna przepaść . . . . . wtem głos gwizdka przerywa nić moich marzeń. Wracamy do rzeczywistosci. W drzwiach poczekalni ozwał się głos: „pociąg na Dęblin“. Nareszcie! W jednej chwili jesteśmy na nogach, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, chwytamy za plecaki i kierujemy się w stronę nadchodzącego pociągu.

Na peronie panował niezwykły ruch. Lokomotywa stała nieruchomo sapiąc zwolna, wypuszczala kominem kłęby dymu.

Znaleźliśmy pusty wagon trzeciej klasy i w nim ulokowaliśmy swoje rzeczy.

Gwizdek . . . Pociąg rusza. Jedziemy. Dziwnie wesoły nastrój ogarnął nas. Wszyscy jednogłośnie zaśpiewaliśmy „Legjony“, a bas lokomotywy fu! fu! zdawał się nam wtórować.

Pociąg już w pełnym biegu. Lokomotywa pruje powietrze, jakby się starała swą stalową piersią przedrzeć przez ciemność nocy. Klekotanie kół wagonów i potężny oddech parowozu zagłuszały chwilami śpiew, który cichł, to znów potężniał i zlewał się z dźwiękiem szyn i kół w jeden chorał.

W wagonie było nas dwudziestu: w tem 10 kolegów z Puław, 4 z Garwolina i 6 z Kazimierza.

Pod wpływem znużenia i ogarniającej nas senności, wesoły nastrój stopniowo cichł, a śpiewających ogarniał sen, kołysząc marzeniem. Mimowoli wychyliłem się z wagonu, starając się oczyma przebić przez ciemność nocy. Deszcz ustał, ale żadna gwiazda nie odważyła się wyjrzeć z poza ciemnej zasłony chmur. Pociąg dysząc mknie jak szalony. Przed oczyma przelatują smugi iskier wylatujących z komina i giną gdzieś w dali. Bieg pociągu przerywany na każdej stacji; gwizdki konduktorów i głosy oznajmiające stacje rozbudzają nas na chwilę — mkniemy coraz dalej, pozostawiając za sobą mniejsze i większe stacje. Jadąc, mijamy Dęblin, Radom, Skarżysko, Kielce, Chęciny, Olkusz, Strzemieszyce, Trzebinię, Kraków, Bielsk, Żywiec i przybywamy na ostatnią stację Lachowicze koło Żywca.

W miarę przebywania drogi zmieniał się i krajobraz. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed nami równiny otulone łanami falujących zbóż, kołysanych podmuchem wiatru. Gdzieniegdzie łąki zielone, pełne kwiecia, oczekiwały ukazania się promieni słonecznych, które nie mogąc się przedostać przez czarną masę chmur, poskąpiły światła. Im bardziej przybliżamy się do uroczych gór Karpat, na powierzchni ziemi ukazują się coraz to większe fałdy, które w miniaturze przedstawiają nam obraz prawdziwych gór. Smętek mglistego ranka czynił przyrodę mniej piękną. Inaczejby napewno wyglądał krajobraz oblany tęczą promieni słonecznych, pełen odcieni i barw. Po pewnym czasie pociąg zwolnił biegu. Przed oczyma ukazał się obraz prawdziwych gór, które piętrzyły się jedna obok drugiej, sięgając szczytami stopni niebios, osnute falami chmur.

Chmury rozbijały się o wierzchołki gór, pięły po ich zboczach, albo staczały się w doliny, jakby ogromne bałwany śnieżne.

Pociąg jak wąż wił się wśród dolin i lasów modrzewiowych i świerkowych, wspinając się coraz wyżej. Piękne widoki krajobrazu górskiego zaabsorbowały całkiem naszą uwagę i budziły niekłamany zachwyt. Z jednej i drugiej strony wagonu wychylone głowy łowiły chciwie wzrokiem te

cuda, by nie przeoczyć najmniejszego szczegółu.

Pociąg zatrzymał się na stacji w Lachowiczach koło Żywca i tu wysiedliśmy, a gruntując tamtejsze błoto rozeszliśmy się, by odnaleźć miejsce obozowania. Z powodu deszczu, rzeki górskie zasilone wodą strumieni, rozlały się szeroko i nie pozwoliły na postawienie namiotów.

Zaraz pierwszego dnia postanowiliśmy zwiedzić okolicę zamieszkałą przez górali w niskich, po dolinie rozsianych chatach.

Dolinę zamykają ze wszystkich stron pasma górskie, przez które przerzyna się bystry potok, wartko płynący po kamienistem podłożu. Pasma te pokryte były u stóp łanami zbóż, wyżej zaś lasami liściastemi, przechodząc zwolna w lasy iglaste, a na szczytach w kosodrzewinę.

Pierwsze dni życia obozowego upłynęły bezczynnie.

Gdy przyjechał dowódca obozów p. mjr. Bobrowski, stanęły po lewej stronie rzeki Kukówki, zwanej od miejscowości Kukowa, namioty dla obozu uczniowskiego, po przeciwnej stronie dla obozu akedemickiego, a dalej nieco dla Krakowiaków. Po postawieniu namiotów opuściliśmy kwatery i zamieszkali w namiotach, rozpoczynając normalny tryb życia. Dowódcą naszego obozu był kpt. Polek, który przy każdej sposobności przypominał nam hasła prawdziwego obywatela kraju, jak poszanowanie dobra ógólnego i miłość ojczyzny, każdy zaś zły czyn z naszej strony tłomaczył brakiem „ambicji". Wyszkoleniem naszem zajeli się por. Mrozowski por. Czuraj i ppor. Han, którzy starali się również o nasz rozwój fizyczny w myśl zasady „w zdrowem ciele, zdrowy duch". Mile spędzaliśmy czas wspólnie z kolegami z różnych polaci Polski wieczorami przy ognisku w towarzystwie naszego kapitana, który opowiadał nam swoje przygody z czasów wojny światowej. A my, opromienieni czerwonemi blaskami ognia z przejęciem słuchaliśmy jego słów. Stale podtrzymywany ogień wysyłał tysiące iskier ku niebu, oświetlając całą naszą siedzibę. Gdy kapitan skończył opowiadanie, skupieni koło ogniska śpiewaliśmy różne pieśni, a głos wdzięcznem echem rozchodził się na wszystkie strony, budząc drzemiące szczyty gór.

(d. c. n.)

Fr. Wesołowski (VII).

BRZASK.

Po długich i miłych wakacjach znów wesoła, ochocza i jak rój pszczół gwarna gromadka wita szczerym śmiechem dźwięk dzwonka szkolnego. To samo otoczenie i życie koleżeńskie przypominają przedwakacyjne chwile radości i wewnętrzńego zadowolenia, chwile wspólnych dążeń dla zdobycia wiedzy i zacieśnienia jak najsilniejszych węzłów przyjaźni i solidarności koleżeńskiej. Dlatego w pierwszym dniu wstąpienia pod opiekę szkoły i pod jeden sztandar jednakowych pragnień i obowiązków, na każdem licu pojawił się uśmiech pogodny. Atmosfera koleżeńska zaciera wszelkie troski, lub objawy smutku, który znika na jasnym i pogodnym szlaku marzeń młodzieńczych, tchnących jeszcze swobodą i zapałem. Ideały i pragnienia młodych serc zdają się być jakąś złudną, bliską rzeczywistością, entuzjazmem młodości, niezachwianem poczuciem spełnienia życzeń, zdających się zależeć w zupełności od nas samych i głębokiego ugruntowania ich doniosłości w naszem usposobieniu. Ginie rzeczywistość, gdy myśl rozsuwa różowe zasłony wymarzonego, nieznanego świata. Z pierwszym dniem szkolnym znów otwiera się nowa era szkolnej pracy, która będzie dalszem posunięciem się w nieznaną przyszłość i zaciemni wizję przeszłości. Ta karta pozostanie nam wnet przesłonięta mgłą zapomnienia, a wzrok zgubi się w jutrzence przyszłości. Stajemy wobec nowego okresu pracy, który odkryje nam cały łańcuch pojęć i ewolucji ducha, odsłaniających nowe życie, rozwiewając mrok niepewności i niewyraźnych planów. Stajemy wobec przyszłości osnutej tajemniczością, wiedząc co zostawiamy, nie wiedząc co za zasłoną, za którą kryje się „jutro". Życie zdaje się pędzić gdzieś w nieskończoność, nie znacząc śladów - bo giną w wszechbycie naszego istnienia. Teraźniejszość nasuwa przed oczy formy realizmu, dalekiego od owianych wspomnieniami dni szczęścia. Gasną zbawcze promyki różanej jutrzenki, przedwczesnych triumfów na karcie przyszłości, skupiającej w sobie wszystkie odcienie duszy, zdającej się zbliżać do niej szlakiem przeznaczenia i prawdy. Przy niej znikają wszelkie marzenia, które nie miały sięgnąć granicy rzeczywistości. Przypominają się chwile, bez cienia niechęci i zwątpienia, jak i biała, pajęcza szata marzeń, utkana z przędzy snów, lekko i swobodnie kołysana tchnieniem młodości. Zdziera się zasłonę ze zmierzchu wiecznego pragnienia,

szuka się nowych ścieżek, prowadzących w nieznaną dal widzaną w marzeniu, jak obłok mglisty, unoszący nas na wyżyny szczęścia i triumfu. Bo na drodze życia, oświeconej jasnemi promieniami radości, nie było żadnych przeszkód; twarde zapory do wymarzonej krainy swobody czynów, czystej, prawdziwej przyjaźni, krainy szczęścia, bez nocy i złości, padają pod naporem zapału. Wiara i pewność we własne siły otwiera w złudnej wyobraźni księgę promiennej przyszłości, nie kryjącej w sobie rozczarowań ni smutku, jak wiosenne pączki kwiatów, które kąpane w świetle wiosennego słońca, nie słyszą żałosnego smutku wichru w pustych i ciemnych ustroniach. Młodość w całym rozkwicie piękna, wzniosłych celów i wymarzonych ideałów— niczem jej, piętrząca się do ich zdobycia droga - niczem niedostępne szczyty i błahy z własnemi słabościami trud. Po falach mknie łódź młodości, unosząc ducha ponad wiry życia. Tylko młodość pozwala się unosić całą, jeszcze potężną swą siłą ducha na wyżyny niedosiężne, sięga za granice możliwości, a urojone czyny każą jej patrzeć z ufnością i nadzieją w przyszłość, ukazują przyszły świat bez plam życiowych i materjalizmu. Mijają te chwile, jak fala od podmuchu lekkiego zefiru, blask ich przyćmiewają burze życiowe i złość ludzka, pozostawiając blizny rozczarowania i zniechęcenia do życia, do świata. Marzenia rozwiewają się niby nitki pajęczyny od jesiennego wichru, odsłaniając pietrzącą się drogę życia, uwitą z głogów i róż kwitnących, to znów prowadzącą w mroczną przepaść melancholji i rozpaczy. Wtedy w duszy powstaje taka ciemność i pustka, jak po błyskawicy, co nagle oślepiapącym łukiem przetnie niebo wśród ciemnej nocy i zniknie. Wszystko pryska, a w serce sączy się jad zgryzoty i trucizna zwątpienia we własną moc i siły. Więc serce cicho pyta czy szukać wyżyn, czy w poczuciu swej niemocy zamknąć oczy i dać się nieść prądowi w nicość? Wszystkie marzenia oblekają się w szatę gorzkiego wyrzutu i zniechęcenia, jakie powstaje, gdy zniknie zorza prawdziwego szczęścia, gdy podróżnik, co widział we śnie swe ojczyste strony, na tonącym okręcie się zbudzi. Czyż to ogniem porywów i uniesień jaśniejące pochodnie młodocianych marzeń swym niegasnącym blaskiem mają przyświecać na drodza życia, czy śmierci?!.

Lecz chwile takie nie zacierają jeszce na naszem obliczu pogodnego uśmiechu, nie mrożą życia w bujnej wiosennej szacie. Ideały wiosny życia, młodości, to niby kwiaty o czarownym zapachu i barwie, co tracą swą wymarzoną szatę, aby znów zakwitnąć, rozjaśnić świat

życia purpurą, lub ścięte mrozem rzeczywistości, miotane wichrem rozpaczy i rezygnacji giną, jak wszystko co słabe. Do ideału dążmy wytrwale - nieczuli na zawody i cierpienia moralne! Czas przyoblecze wszystko mgłą zapomnienia, ale krzew dobra i prawdy po wieki kwitnąć będzie.

A. Burek.

Od Redakcji.

Wydajemy już drugi rok naszą szkolną „Pracę".

Trudne to zadanie napotykało na drodze swego rozwoju wiele przeciwności, które musiano pokonywać, chcąc pismo nasze postawić na takiej stopie, na jakiej stać powinno pismo szkolne.

Początkowo nadano „Pracy" kierunek literacki - w tym duchu miała się ona rozwijać i nadal.

W krótkim jednak czasie przekonano się, jak niedokładnie obmyślano wytyczną; artykuły poważne, pisane przez starszych kolegów, nie znalazły żadnego zainteresowania wśród kolegów z klas niższych. Rzadko zamieszczane sprawozdania z Samopomocy, nie dawały całkowitego wyobrażenia o działalności tejże. „Praca" więc, przestawała być powoli łącznikiem międzyklasowym, budziła mniej zainteresowania, oziębiała kolegów. Nie była to bowiem ich „Praca". Ale być nią mogła.

Artykuły zamieszczali tylko niektórzy, reszta wymawiała się brakiem czasu, lub innemi przeciwnościami, lecz gdy gazetka wyszła z pod prasy, na bezcelowe krytyki artykułów czasu nigdy nie brakło. Zrażano tem tylko tych, którzy wolne chwile chcieli poświęcić gazetce.

W roku szkolnym 1925/26 wydając pierwszy № „Pracy", zastanawialiśmy się niejednokrotnie nad tem, jak należy zreformować pismo, by faktycznie budziło ono zainteresowanie nietylko wśród kolegów, ale wśród szerszych warstw społeczeństwa.

Trudne zadanie, trudniejszem było jeszcze do rozwiązania. Reformę trzeba było zacząć od „gruntu".

Zniesiono przedewszystkiem zespół redakcyjny, który ograniczał się jedynie na krytykach, miast pilnować powierzonych sobie działów; na jego

miejsce ustanowiono komitet redakcyjny, składający się z pięciu członków, mianowicie: przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, administratora sekretarza i rachmistrza, którzy podzieliwszy pracę na działy, mają wypełniać li tylko powierzone sobie funkcje.

Postawiono również zmienić cokolwiek zewnętrzy wygląd pisma, wydając go w okładce i ilustrując, jakoteż wygląd wewnętrzny t. j. treść. Pomiędzy artykułami naukowemi i literackiemi muszą się znajdować ciekawe opowiadania, lub baśnie, artykuły krajoznawcze, nowelki, sprawozdania z działalności Samopomocy, a wreszcie owe klechdy, któkre to najwięcej zajmą młodszych kolegów. Dążymy do tego, by praca nasza była pracą wszystkich. Dołożymy wszelkich starań, by odpowiedzieć zadaniu. W tej walce zwracamy się przedewszystkiem do Was Koledzy! Niech każdy wolną chwilę poświęci wpsółpracy koleżeńskiej, która w nagrodzie przyniesie obfity plon. Wszelkiego rodzaju podania ludowe, pieśni, zwyczaje, pamiątki, można uzupełnić własnym indywidualizmem, można przerobić raz i drugi, a z tych małych prac stworzy się obszerny materjał, który zapełni szpalty naszej „Pracy" i będzie wskaźnikiem wysiłków i dążeń młodego społeczeństwa szkolnego, które przyspasabia się do walki o życie i byt, do walki o wolność i chwałę narodu. A wysiłki te nie przebrzmią bez echa. Moralne zadowolenie będzie stokroć większe, gdy kiedyś w przyszłości przeglądając pamiątki wspomnień, trafi się na pożółkłe już kartki gazetki i znajdzie się w niej własny artykuł. Wówczas obrazy przeszłości staną jak żywe przed oczyma. Ujrzy się te miejsca, wspomni się te chwile i te nastroje, które oddziaływały na struny duszy, budziły chęć do życia, do lotu.

Do Was zwracamy się Koledzy! Do was, o współpracę, o pomoc. Czytając gazetkę napewno niejeden zauważy, że są w niej pewne braki, niedokładności. Redakcji zbyt trudno na wszystko zwrócić uwagę, temwięcej, że nie tylko samą gazetkę ma na myśli. Nie chowajcie tego dla siebie li tylko, lecz pisemnie czy ustnie zwròćcie się do Redakcji; ze wskazówek napewno postaramy się skorzystać, względnie Waszym wymaganiom uczynić zadość.

Zastrzegamy jednak sobie,że zmieniając kierunek pisma, aż nadto dobrze liczymy się z następstwami, pragniemy jednak by gazetka były pracą wszystkich, zarówno starszych jak młodszych. Artykuły kolegów z klas niższych równe dobre zawierać mogą myśli i idee Styl i pisownia łatwo dadzą się wygładzić i artykuły te bezsprzecznie mogą być bardzo cennemi, ze

względów moralnych i psychicznych, bowiem autorowi przynoszą wewnętrzne zadowolenie, społeczeństwu zaś szkolnemu obraz współpracy na polu rozwoju pisma, jako czynnika łączącego myśli i cele współkolegów.

Nr. 7 „Pracy“ nie będzie jeszcze całkowicie zreformowanem pismem bo do tego jeszcze daleko; będzie to jakgdyby zaczątek postępu, który tuszymy, że przy współpracy z Wami, da się ująć w pewne określone już ramy i w tym duchu prowadzić nadal, coraz bardziej udoskonalając, zarówno w formie jak w treści.

Redakcja.

Konkurs „PRACY“

Redakcja czasopisma „Pracy“ otwiera konkurs na wypracowanie p. t. „Samopomoc, jako placówka w wychowaniu społecznem młodzieży“, naznaczając za trzy najlepsze wypracowania następujące nagrody:

1). 36 tomów Bibl. Domu Polskiego
2). Literaturę Italji w 6 zeszytach
3). Bard Polski.

Ze względów subjektywnych, wypracowania należy przesyłać do Redakcji pocztą, podpisując je pseudonimem; do tego dołączyć należy w mniejszej zapieczętowanej kopercie właściwe nazwisko autora, na kopercie zaś ma być ten sam pseudonim co i pod wypracowaniem. Redakcja zastrzega sobie prawo zużytkowania odpadłych od konkursu wypracowań. Nagrodzone wypracowania drukowane będą w czasopiśmie „Pracy“.

Termin nadsyłania wypracowań upływa z dniem 15 grudnia 1925 r.

Nagrody ofiarował p. Stanisław Koter, nauczyciel.

Redakcja.

Z Samopomocy.

Zarząd Główny: Dnia 7 września b.r. Sejmik Samopomocy odbył pierwsze posiedzenie, na którem kontrolor przedłożył sprawozdanie z działalności Samopomocy za rok szkolny i administracyjny 1924/25. Sprawozdanie to Sejmik akceptował, przystępując następnie do wyboru nowego Zarządu Głównego i Komisji Kontrolującej na rok 1925/26.

W skład Zarządu Głównego weszli następujący koledzy:

prezes,—Ozyra Jan (VIII)
zastępca przezesa,—Wrotniak Andrzej (VIII)
sekretarz,—Borowski Witold (VI)
kontrolor,—Tomankiewicz Włodzimierz (VIIa)
zastępca kontrolora,—Molenda Władysław (VIIb)
cenzor,—Matraszek Jan (VIII)
skarbnik,—Burek Adam (VIIa)
prezes Sądu Koleżeńskiego,—Marczak Feliks (VIIa)
kustosz,—Węgorek Zygmunt (VIIa)

W skład Komisji Kontrolującej weszli:

przewodniczący,—Gwóźdź Bolesław (VIIb)
dwóch członków: a) Stępkowski Wacław (VIII)
b) Mianowski Kazimierz (VIIb).

Dnia 9 września b. r. odbyło się pierwsze zebranie Zarządu Głównego, celem wybrania przewodniczących kółek i sekcji na rok szkolny 1925/26.

W skład tych weszli:

przewodniczący Sekcji sklepikowej,—Jasiuk Andrzej (VIIa)
„ „ czytelnianej,—Pisula Feliks (VIIa)
„ „ aprowizacyjnej,—Czapla H. (VIIa)
„ „ drukarskiej,—Gierczak Aleks. (VIIa)
„ „ książek szkolnych,—Komorek Wład. (VIII)
„ Kółka zabaw pożytecznych,—Kopiński J. (VIII)

Następnie Zarząd Gł. wybral dwóch likwidujących: Pękalę Władysława (VIIa) i Metelskiego Mieczysława (VI).

W dalszym ciągu obrad uchwalono dwa stypendja w wysokości 200 złp. rocznie każde, przyczem uczniowie którzy je otrzymają, zobo-

wiązani będą do prowadzenia niektórych ksiąg Samopocy i odpowiedzialni będą przed Zarządem Głównym.

Dość ożywiona dyskusja wywiązała się w sprawie zreformowania gazetki szkolnej „Pracy“. Przyjęto wniosek zredukowania Zespołu Redakcyjnego, ustanawiając na jego miejsce Komitet Redakcyjny, który ma się zająć powyższą sprawą.

Dnia 14 września b r. odbyło się drugie z kolei zebranie Zarządu Głównego. Celem zebrania był wybór przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego, którym jednogłośnie został wybrany Kopiński J. (VIII), oraz wybór dwóch kontrolorów sklepikowych, któremi zostali Szmidt Jan (VIIa) i Pawłowski Mieczysław (VIIa). Po rozpatrzeniu prośb o stypendja, te ostatnie przyznano Zawadzkiemu Edwardowi (VIIa) i Borowskiemu Witoldowi (VI). Wyłoniła się jeszcze sprawa ustalenia wysokości kar za niewypłacanie należności do kasy sklepikowej, a następnie sprawa zebrań Zarządu Gł.; przyjęto wniosek, by zebrania te odbywały się w każdą sobotę po ostatniej lekcji. Prezesowi Samopomocy przyznano prawo udzielania w nagłych potrzebach pożyczek krótkoterminowych do wysokości 10 złp.

Dnia 19 września b. r. odbyło się trzecie zebranie Zarządu Gł. Rozpatrywano sprawę prośb o pożyczki, przyznając takowe w wysokości 80 złp. Omówiono sprawę budżetu, zestawienie tegoż odkładając do następnego zebrania.

Na zebraniu w dniu 26 września b. r. przyznano dwie pożyczki w ogólnej sumie 45 złp. Sprawa zestawienia budżetu nie została jeszcze całkowicie załatwiona, a to z braku niektórych danych.

Sekcja Redakcyjna. W skład Komitetu Redakcyjnego weszli następujący koledzy:

przewodniczący,—Kopiński Józef (VIII)
zast. przewodniczącego,—Wrotniak Andrzej (VIII)
administrator,—Tomankiewicz Włodzimierz (VIIa)
sekretarz,—Pawlak Józef (VIIb)
rachmistrz,—Mianowski Kazimierz (VIIb)

W dniu 24 września b r. na zebraniu omawiano sprawę zreformowania pisma szkolnego „Pracy“ wyniki czego zamieszczono w artykule 7 niniejszego №. Na prośbę Komitetu Redakcyjnego kierownictwo odpowiedzialne „Pracy“ objął p. prof. Łopuszański Stanisław. Na kronikarza zgłosił się kol. Pisula Feliks (VIIa).

KRONIKA.

Początek roku szkolnego. Początek roku szkolnego rozpoczęliśmy 1 września inauguracyjnem nabożeństwem, na którem była obecna młodzież gimnazjalna żeńska i męska, oraz opieka szkolna i domowa. Po Mszy św. wygłosił krótką przemowę ks. pref. Adamczewski, w której zachęcał do wytrwałej pracy, kształcącej umysł i charakter człowieka, ukazując przytem obowiązki młodzieży w przyszłem życiu i jak ma się do spełnienia tych obowiązków przygotować. Poczem po odśpiewaniu hymnu „Serdeczna Matko", młodzież w podniosłym nastroju opuściła kościół.

Dnia 27/IX Gimn. żeńskie urządziło zabawę „Pożegnanie lata" w parku instytuckim, na rzecz Koła wpisów dla niezamożnych uczennic. To też postanowiliśmy skorzystać ze sposobności i zabawić się —może już ostatni raz przed zimą. Lecz niestety. Nie danem widocznie było nam bawić się tego dnia, bo oto zaraz po przybyciu do parku pierwszych gości, zerwał się silny wiatr, unoszący ze sobą tumany kurzu, a następnie spadł ulewny deszcz, który położył kres zabawie. Chcąc nie chcąc musieliśmy park opuścić z postanowieniem powetowania straconego czasu kiedyindziej.

Z końcem roku szkolnego 1924/25 utraciliśmy dwóch nieocenionych pedagogów i wychowawców w osobach p. pr. Szewery nauczyciela języka polskiego, głównego inicjatora, oraz redaktora odpowiedzialnego naszego pisemka i p. prof. Metelskiego nauczyciela fizyki, przyrody i chemji. Pierwszy z nich został przeniesiony na posadę nauczyciela gimnazjum w Rzeszowie, drugi zaś do gimnazjum w Olkuszu. Z całego serca życzymy im powodzenia na nowych placówkach pracy i zjednania sobie szacunku i przywiązania u swych wychowanków, jakie to uczucia my żywimy i żywić będziemy względem nich.

Konferencje wywiadowcze dla rodziców i opieki domowej o postępach uczniów, przypadają w roku szkolnym 1925/26 w następujące niedziele: 27 września, 18 października (okresowa), 15 listopada, 6 grudnia (okresowa), 14 lutego, 14 marca (okresowa), 18 kwietnia, 9 maja (okresowa).

Wydawca: Samopomoc Uczn. Państw. Gim. im ks. A. Czartoryskiego w Puławach.

Redaktor naczelny: Józef Kopiński | Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Łopuszański naucz. gimn

Konto czekowe Samopomocy w P. K. O. Nr. 100/679.

Druk. „Przyszłość" w Puławach

Z żałobnej karty.



Ś. P.

Dnia 7 lipca b. r. zmarł w Kurowie ś. p. kol.

Sikorski Józef

ucz. kl. VII.

Pogrzeb odbył się w dniu następnym w tymże samym miasteczku przy współudziale rodziny i nielicznej stosunkowo garstki kolegów, a to z tego powodu, iż wszyscy porozjeżdżali się na ferje wakacyjnego i tylko niektórzy dowiedzieli się o śmierci kolegi.



Ś. P.

Dnia 26 września b. r. zmarł lekarz szkolny

Dr. WOLIŃSKI WŁADYSŁAW

W odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku wzięły udział miejscowe szkoły, Straż ogniowa, której zmarły był honorowym członkiem, oraz cała rzesza znajomych i przyjaciół. Konduktowi towarzyszyły dwie orkiestry: gimnazjalna i strażacka, które grały naprzemian żałobne marsze, potęgując tembardziej nastrój, jaki panował wśród zebranych. Nad mogiłą miał krótką przemowę ks. prefekt Adamczewski, przedstawiając życiorys zmarłego, oraz zasługi, jakie tenże położył na polu społecznem.

Treść Nr. 7.

